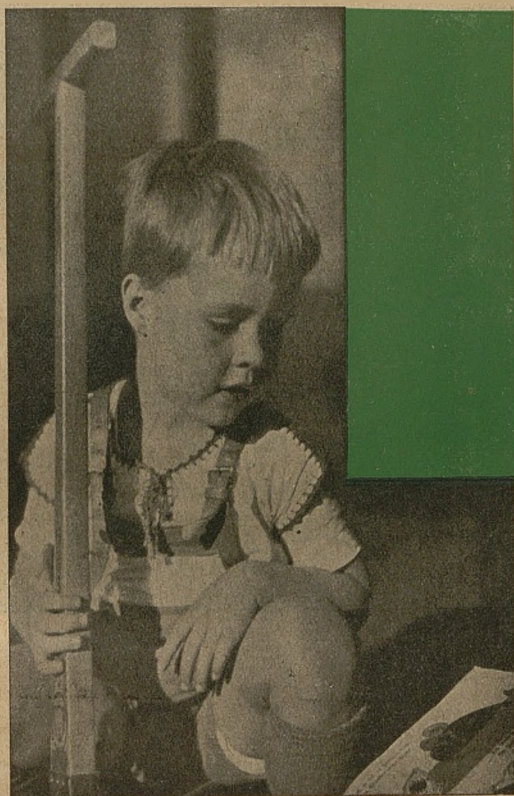
MOJE DZIECKO

40 GR.



MIESIĘCZNIK DLA RODZICÓW i WYCHOWAWCÓW

ROK II GRUDZIEŃ 1936 Nr. 4

TREŚĆ NUMERU:



Najserdeczniejsze życzenia

Wesołych Świąt i Nowego Roku

składa prenumeratorom i czytelnikom „Mojego Dziecka"

REDAKCJA

Nocka u wrót stajenki

Poprzez pola, poprzez błonie,
W sukni czarnej, z aksamitu,
Idzie nocka w gwiazd koronie
Od wieczora aż do świtu.

Cisza wkoło. Tylko biała
Ziema skrzypi pod stopami,
Przystrojona w kożuch cała
I ubrana sopelkami...

Nagle... skrzypek dźwięczne granie
Słyszy nocka zadumana,
Jakieś szumy i śpiewanie...
Więc stanęła zasłuchana.

Skąd muzyka cudna płynie,
Czemu niebo tak jaśnieje?..
Zapomniała o godzinie!
Pewnie ranek, pewnie dnieje!...

Nie, nie ranek! — To anieli
Rajską bramę otworzyli!
Wśród gwiazd srebrnych, w cudnej bieli
Już na ziemię podążyli!

— Chodźże, nocko, ku krainie,
Gdzie gwiazdeczka błyszczy mała,
Aby oddać hołd Dziecinie,
Co przed chwilką świat ujrzała!...

Chodź-że nocko! Tam w żłobeczku,
W betleemskiej szopce małej,
Leży Jezus na sianeczku!
Pan niebiosów! Ziemi całej!

Poszła nocka z aniołkami,
Gdzie Dzieciątko leży małe
I srebrnymi gwiazdeczkami
Obsypała nóżki całe!

Zdjęła z głowy swej koronę,
Która żywym srebrem płonie...
Już gwiazdeczki roziskrzone
Matki Bożej zdobią skronie!

Czuwa Matuś nad Dzieciną,
Nocka strzeże wrót stajenki...
A godziny płyną, płyną...
Śpi Jezusek malusieńki...

M. R. K.

Do bieżącego numeru „Mojego Dziecka" załączamy bezpłatny dodatek dla dzieci, ilustrowaną bajeczkę p. t.: „Choinkowe zabawki pluszowego Misia".

Tradycje i obrzędy Bożego Narodzenia

W wielkim mieście święta Bożego Narodzenia ograniczają się właściwie do trzech dni, z których pierwszy, „Wigilia“ jest momentem najbardziej wzruszającym i pociągającym niespodziankowym nastrojem i zebraniem gości w gronie rodzinnym. Choinka i przedstawienia jasełkowe dla dzieci jako odblaski głównej uroczystości, trwają jeszcze przez parę tygodni, lecz wrażenia rozpraszają się stosunkowo szybko w atmosferze wielkomiejskiej. W Polsce, jeżeli wziąć pod uwagę ustalone od wieków tradycje, obrzędowość Bożego Narodzenia trwa przez długie tygodnie. Ale dziś obserwować jej fazy i uczestniczyć w jej corocznym powrocie można tylko, mieszkając na wsi. Okres ten zaczyna się na kilka tygodni przed właściwym świętem. Pierwszym dla dzieci sygnałem jest dzień świętego Mikołaja, gdy „grzeczne dzieci“ otrzymują podarunki, słodycze, „niegrzeczne“ symboliczną rózgę — czasem jedno i drugie, zależnie od poglądów pedagogicznych rodziców. Adwent, czas postu przygotowawczego do uroczystości Narodzenia Pańskiego. Zgodnie z przepisami Kościoła katolickiego, odbywają się w tym czasie specjalne nabożeństwa, zwane „roratami“ od łacińskich słów „rorate coeli“ — Niebiosa spuśćcie rosę, zapalcie się jutrzenką — symboliczne błaganie o przyjście Zbawiciela na świat. Nabożeństwo odbywa się przed świtem, czym chrześcijanie mają również okazać swą gotowość w czuwaniu i oczekiwaniu na Zbawiciela.

W dawnej Polsce, w niedziele adwentowe w nabożeństwie tym brał udział król i dygnitarze oraz przedstawiciele wszystkich stanów, którzy kolejno zapalali na ołtarzu świece w siedmioramiennym świeczniku.

Nabożeństwo to odbywa się w półmrocznym kościele, słychać śpiewy i widać blaski świec przed ołtarzem i w ławkach, w których pobożni czytają pieśni i modlitwy z książek do nabożeństwa. Z ciemności, jaka panuje za oknami przedostają się powoli przebłyski budzącego się dnia, a jeżeli dzień ten jest piękny, mroźny, śnieżny ukazuje się istotnie różowe światło jutrzenki, powrót z kościoła odbywa się już o wschodzie słońca, tak że intencje przyrody wydają się być zgodne z pobożnymi modłami ludu.

Tak z mrocznej nocy wychodzi światło dnia, z nocy grzechu — zbawienie ludzkości.

Trudno o ciekawsze psychologicznie powiązanie obrzędu religijnego, bardzo zresztą prostego i nieskomplikowanego, skromnego, bez przepychu ceremonii, z symboliką religijną i tłem przyrody. Dziecko, przeciętnie nawet wrażliwe, odnosi z uczestnictwa w nabożeństwie roratowym, niezapomniane wrażenia.

Zbliża się wieczór wigilijny, obchodzony tak uroczyście, tak wzruszająco pięknie w rodżinach polskich, widzimy to nawet w rodzinach, które zachowały niezbyt wiele religijności, lecz mają pełne przywiązanie do tradycji i do uroku obrzędowości.

Sama sprawa choinki — czy ma być ona niespodzianką dla dzieci małych „darem aniołka", podobnie jak sprawa z darami świętego Mikołaja, nasuwa szereg wątpliwości. Jedni wychowawcy są zdania, że nie należy dzieci oszukiwać, nawet dla zrobienia im większej przyjemności, gdyż nieuchronne wykrycie „podstępu rodziców" przez rozwijającą się inteligencję dziecka, może wywołać bolesne rozczarowanie i osłabienie zaufania do rodziców w ogóle. Inni wychowawcy uważają, że stwarzanie złudzeń nie jest szkodliwe i że należy dziecko jak najdłużej utrzymywać w świecie bajki i fantazji... że to jakoby daje mu więcej szczęścia.

Trudno chyba rozstrzygać bezwzględnie — są to kwestie delikatne, zależne i od otoczenia i usposobienia dziecka. Nowoczesne wychowanie unika jednak raczej tworzenia fikcji, gdyż normalne dziecko ma dosyć wyobraźni i dosyć w sobie radości, by cieszyć się rzeczywistością, jeżeli jest ona piękna i miła.

A więc choinka, przystrojona, barwna, świecąca. Jeżeli ubierają ją dzieci — to jeszcze jeden powód do radości i do wykazania się zręcznością i dobrym gustem. Przygotowywanie ozdób na choinkę w ciągu poprzedzających święta tygodni jest również doskonałym zajęciem rozrywkowym dla dzieci. W pismach dla dzieci znajdą się zawsze wzory ozdób na choinkę, dzieci zaś okazują dużo pomysłowości i potrafią mnóstwo zabawek i ozdobnych figielków zrobić własnym przemysłem.

Wigilia — słowo łacińskie, oznaczające „czuwanie" — w tym wypadku oczekiwanie narodzenia Zbawiciela. Obrzędy wigilijne są tak dobrze znane, że wspomnieć wypada tylko o osobliwych potrawach tej wieczerzy, o rozpoczynaniu posiłku, gdy zabłyśnie „pierwsza gwiazda" na niebie, o garści siana pod białym obrusem, o snopach zboża w kątach jadalni, o łamaniu się opłatkiem przy składaniu życzeń dorocznych.

Wszystkie te zwyczaje, jednoczące grono rodzinne przy stole wigilijnym potężnie oddziaływują na serca i wyobraźnię dzieci. W domach polskich przestrzegano też zawsze, by w wieczerzy wigilijnej, w łamaniu się opłatkiem brali udział wszyscy domownicy i służba i by byli obdarowani „pod choinką". Kwestia obdarowywania dzieci — to także cały rozdział pedagogiczny.

Niewątpliwie, rodzice stosują tu metody nie zawsze właściwe. Strzec się należy przesadnego obsypywania dzieci podarkami, luksusowymi, i kosztownymi, a przestrzegać, by wszystkie dzieci, uczestniczące w wigilii były narówni obdarowane.

Przy oświetlonym drzewku wigilijnym śpiewają dzieci kolędy. Nazwa ta pochodzi z łacińskiego słowa „calendae".

Pieśni na Boże Narodzenie są przeliczne w Polsce i mają bądź charakter kościelny, uroczysty, bądź też popularny, figlarny, niekiedy prostacki. Ich poetyczność i naiwność przypada do smaku dzieciom, które z zapałem śpiewają kolędy, pastorałki, kantyczki, krążące między ludem. W Polsce pisali kolędy także wybitni poeci. Do najbardziej znanych kolęd „literackich" należy utwór Franciszka Karpińskiego „Bóg się rodzi — moc truchleje".

Obok choinki dzieci lubią „szopkę", w której mają wyobrażone plastycznie sceny po Narodzeniu Dzieciątka Jezus, pokłon Trzech Króli, pasterzy z Betleem, hołd zwierząt i aniołów. To małe teatrum zajmuje w wyobraźni dzieci dużo miejsca. Święta Bożego Narodzenia, zwane w dawnej Polsce także „Godami" mają zamierzchły związek z pogańskim obrzędem nowego roku („gody" — rok — zmiana roku — w starosłowiańskim słownictwie). Do dziś dnia lud wiejski nazywa godami nie tylko Boże Narodzenie, lecz i każdą uroczystą biesiadę, a jej uczestników „gośćmi".

W kolędach przechował się jeszcze ślad pieśni związanych z pogańskimi obrzędami godów, w zwyczajach cały szereg zabaw.

A więc chodzenie po domach ze śpiewaniem kolęd, przebieranie się za niedźwiedzie, tury, wilki, za żydów i cyganów — chodzenie z gwiazdą i z szopką, przy czym młodzież wiejska urządza nieraz całe przedstawienia, zwłaszcza popularną scenę z Herodem.

Te wszystkie obrzędy, przemawiające żywo do wyobraźni dzieci, bardzo je interesują i absorbują. Niekiedy brutalne sceny z Herodem, żołnierzami i śmiercią, albo dziki wygląd „turonia" wywołują u wrażliwych dzieci płacz i histeryczne objawy strachu. Dlatego należy zachować pewną ostrożność z „kolędnikami" i w każdym razie przygotować dzieci i wyjaśnić im znaczenie tych przedstawień.

W okresie świąt Bożego Narodzenia, który trwa aż do Trzech Króli, a więc przez dwa tygodnie, dzieci mają okazję bywania na przedstawieniach „jasełek" w teatrach artystycznych i amatorskich, oraz uczestniczenia w przedstawieniach szkolnych. Dzieci przepadają na ogół za „jasełkami", choć niekiedy ustosunkowują się do nich krytycznie. Nie należy dzieciom odmawiać tych przedstawień, nawet jeśli nie zupełnie zgadzamy się z ich poziomem, lub inscenizacją, oraz aktualną tendencją, częstokroć przyczepioną przy tej okazji. Raczej wytłumaczyć dziecku własny punkt widzenia, niż odmawiać mu zobaczenia przedstawień, które widzą wszystkie inne dzieci.

Święta Bożego Narodzenia mają charakter radosny i wesoły, a że odnoszą się do narodzenia Dzieciątka Jezus, zajmują szczególnie uprzywilejowane miejsce w sercach dzieci. Barwna i urozmaicona obrzędowość, związana z okresem świątecznym, pozostawia w duszy dziecięcej głębokie ślady. Bez względu na ustosunkowanie się rodziców i wychowawców do

spraw religijnych, zapoznanie dziecka z tą obrzędowością i jego uczestnictwo w tej obrzędowości, związanej z ludowym charakterem narodu, opartej na najistotniejszych pierwiastkach jego ducha, ma doniosłe znaczenie. Dziecko chłonie swą wrażliwością te pierwiastki tradycyjne, wiążące z ludem, z ziemią, z plemieniem, a wyrażające się pieśnią, barwą, gestem, pierwotnymi potężnymi środkami sztuki. Zrywanie z dawną obyczajowością nie zawsze jest równoznaczne z postępem, zwłaszcza gdy pozbawia dziecko świadomości o kulturalnych wartościach jego własnego ludu.

Wielka rozmaitość i malowniczość symboliki Bożego Narodzenia, bogactwo motywów pieśni i dramatyczności w kolędach i jasełkach, pomysłowość wesołych obchodów ludowych — mogą być wykorzystane jako świetna okazja do kształcenia dziecka. Oczywiście, że nauka ta musi być przełożona na język dziecka i dostosowana do jego potrzeb.

J. Krawczyńska

Przygotowania przedświąteczne

Okres przedświąteczny odznacza się wzmożonym tempem pracy, zwiększonymi wydatkami i, co za tym idzie ogólnym podnieceniem i przedenerwowaniem. Udziela się ono wszystkim domownikom.

Ale od sposobu, w jaki pani domu podejdzie do tych przygotowań, zależeć będzie ogólny nastrój domowników. Przy złej organizacji stanie się on przykry, nie do zniesienia. Przy dobrej — przeciwnie, tak miły, że wszyscy w nim wezmą chętnie udział.

Ażeby ten cel osiągnąć, należy z góry ułożyć sobie cały program prac i trzymać się go ściśle. Posegregujmy czynności, zaczynając od najcięższych. I pod żadnym pozorem nie odbiegajmy od raz ułożonego biegu spraw.

Zaczyna się przygotowania od dużego prania. Jest to bowiem praca najcięższa i zabiera dużo czasu. Z chwilą, kiedy poprasowana bielizna zostanie pochowana na właściwe miejsca, można zrobić na dzień lub dwa przerwę w nadzwyczajnych pracach i zabierać się do sprzątania.

Zasadą nowocześnie prowadzonego domu powinna być idealna czystość, przestrzegana stale i tak zachowywana, ażeby wszelkie „gruntowne porządki" stały się zbędne. To straszliwe wywracanie domu do góry nogami podczas pobytu wszystkich domowników, stało się dawno zapomnianym przeżytkiem.

Staranniejsze sprzątanie przedświąteczne można przeprowadzić spokojnie.

Trzeba tylko te prace wykonywać w pewnej kolejności. To znaczy np. jednego dnia myć wszędzie okna, innego drzwi i piece, kiedyindziej okurzać ściany i obrazy. Potem czyścić meble i pościel i t. d.

W ten sposób uniknie się zbytniego zmęczenia. A przy tym dom nie będzie całkowicie zdezorganizowany. Można i nawet trzeba stosować się do nowoczesnych metod sprzątania. Czyścić tapety chlebem a przedmioty odkurzaczem, oczywiście tam, gdzie warunki na to pozwalają. O ile nie posiada się własnego odkurzacza, można postarać się o wynajęcie, względnie wynająć go zbiorowo na kamienicę. Szczególnie aktualna jest ta sprawa w miastach. Koszt jest niewielki, a praca czysta i szybka.

Nie należy zapominać o wyczyszczeniu lamp i umyciu żarówek, co dla oświetlenia mieszkania ma duże znaczenie.

Serię porządków i sprzątania zakańcza założenie firanek, czego nie należy zostawić na ostatnią chwilę, bo robota wypadnie wtedy źle, zdenerwuje, a poza tym nie trudno podczas niej o mały wypadek, spowodowany pośpiechem.

W tej pracy przedświątecznej dzieci stają się często przeszkodą do normalnego toku spraw. Ale dzieje się tak często tam, gdzie matka, układając plan robót, nie pomyśli o zainteresowaniu nimi dzieci. Trzeba im wytłomaczyć ważność tego okresu i zachęcić do współdziałania, zatrudniając niewielką pracą. Można im dać do układania książki, szuflady do porządkowania, drobiazgi do mycia, dostosowując prace do ich rozwoju i wieku. Nie można ich pracą przeciążać, bo się znudzą i zniechęcą.

Można im obiecać, że po skończonym sprzątaniu, przyspieszonym ich pomocą, nadejdzie okres, kiedy się wieczorami będzie robiło ozdoby choinkowe. Jest to dla nich niebywała radość i rozrywka, oczekiwana zawsze z niekłamaną niecierpliwością.

Roboty należy zorganizować w ten sposób, żeby nie zaśmiecać pokoju, osłaniając np. podłogę arkuszami papieru, które również można położyć na stole, żeby nie zabrudzić go klejem lub farbą.

Robotę zabawek choinkowych dobrze jest rozłożyć na dłuższy okres czasu, bo to zabezpieczenie na długie wieczory, podczas których nieraz trudno dzieci czymś naprawdę zainteresować.

Warto przy tej okazji rozwinąć w dzieciach instykt społeczny, namawiając je i dając możność do zrobienia zabawek do przedszkoli lub dla dzieci ubogich rodziców. Zabawki, już zrobione, powinny leżeć starannie poukładane w dużym pudle, do czasu, kiedy pójdą na drzewko.

Razem z przedświątecznymi porządkami najniezbędniejszymi, należy ułożyć listę sprawunków, według ułożonego z góry budżetu. Im prędzej załatwi się sprawunki, tym lepiej. Bo przed samymi świętami dzieją się różne manipulacje z cenami i z ilością towarów.

Oczywiście można zawczasu kupować jedynie produkty, nie podlegające zepsuciu: mąkę, orzechy, rodzynki, mak, miód, suszone owoce, jaja i t. p. Trzymać je w miejscach chłodnych i suchych.

Wszelkie zakupy dostosowuje się do własnych możliwości, pamiętając, że lepsze są skromniejsze święta od długów i spłat.

Przed samymi świętami kupuje się resztę produktów, aprowizując dom na szereg dni. Zwłaszcza w tym roku zapobiegliwość pani domu będzie miała wielkie znaczenie wobec dużej ilości dni świątecznych. Nie może podczas nich zabraknąć soli, cukru, pieczywa, tych rzeczy codziennego użytku, o których się nieraz zapomina w zapale kupowania rzeczy świątecznych.

Pieczenia pierników i ciast nie trzeba pozostawiać na ostatnią chwilę, ażeby uniknąć zdenerwowania i osiągnąć dobre wyniki.

Do listy przedświątecznych sprawunków zaliczyć należy upominki gwiazdkowe. A to jest właśnie dziedzina, gdzie bardzo trudno iść ręka w rękę z budżetem. Bo przeważnie chciałoby się swoim bliskim kupić takie rzeczy, na które nie starcza pieniędzy. I ta rozbieżność pomiędzy możliwością a pragnieniem jest bardzo przykra.

Przykrość potęgują obecne trudne warunki bytowania, wymagające ofiarowywania prezentów praktycznych, codziennych, których inaczej nie możnaby wcale kupić. Przy tej sposobności można dzieciom wytłomaczyć praktyczność prezentu potrzebą chwili i osłodzić im, jeśli można, tę użytkowość jakimś drobiazgiem przez nie upragnionym.

Kiedy już wszystkie sprawy porządkowe, aprowizacyjne i upominkowe będą poza panią domu, pozostanie przybranie domu świerczyną, sośniną i jemiołą. Dekorację najlepiej przystosować do warunków lokalnych a nawet zgodnie z regionalnymi zwyczajami, o ile dom znajduje się na prowincji. Mamy tak wielką ilość motywów dekoracyjnych, że wnętrze i drzewko mogą nabrać ciekawego, świątecznego charakteru.

Choinka, to zawsze dla dzieci przedmiot wielkiej radości. Cieszą się nią i przez szereg dni nie chcą się z nią rozstawać. Wspomnienie drzewka, ustrojonego i oświeconego w wieczór wigilijny w domu rodzinnym towarzyszy im na całe życie. Można im pozwolić własnoręcznie dekorować drzewko, ale pod kierunkiem starszych. Zależy to jednak od tradycji i zwyczaju, panującego w domu. Są domy, gdzie drzewko pokazuje się dzieciom dopiero ubrane i ustrojone. Są inne, gdzie dzieci współpracują przy ubieraniu.

Upominki układa się pod drzewkiem albo się je na nim zawiesza, zaopatrując w karteczki z napisem dla kogo są przeznaczone.

W polskim domu nie zapomina się o opłatku i o sianie do stołu wigilijnego, o ździebłach zboża, które wtyka się pomiędzy iglastą zieleń. Nie zapomina się również o głodnych i zziębniętych.

A kiedy, nadejdą wreszcie, po dniach przygotowania, święta, niech nam będzie wolno złożyć czytelnikom życzenia, aby im upłynęły w zdrowiu i spokoju.

M. Dobrowolska

POMAGAJMY SOBIE!

Rok szkolny dawno już zaczęty. Izby szkół i przedszkoli przepełnione i gwarne.

Za to w domu — cisza. Niejedna mama wzdycha z ulgą, że „chwała Bogu, poszli sobie"... Będzie można odetchnąć, to i owo zreperować, przeprać. Odetchnąć choć chwilę. Nie na długo jednak tej błogiej ciszy. Bo już o godz.. 12-tej dudnią schody pod „zimowymi' butami Zbyszka, Jurka, czy Włodzia. Drzwi trzaskają, a równocześnie z ich łomotem wpada w matczyne ucho codzienna zwrotka:

— Mamo, pani kazała, żeby kupić nowy zeszyt do polskiego, ale poczwórny i z bibułką. I teczka też by się nowa przydała. Aż mi wstyd z tym oberwanym uchem łazić.

Wślad za Jurkiem, czy Włodziem, nadchodzi młodsza od niego siostra. Nadąsana mina nie wróży nic dobrego. Oczy matczyne z niepokojem śledzą dostojne miny i królewskie ruchy małej trzecioklasistki. Ta cisza zwiastuje groźną burzę. Jakoż w pewnej chwili pada kategoryczna zapowiedź:

— A ja w tym fartuchu więcej do szkoły nie pójdę. Wszystkie się ze mnie śmieją. Krótki, ciasny. Jabłońska ma nowiutki z jedwabiu. I kołnierzyki trzy na zmianę.

Mama obrzuca stroskanym wzrokiem małą figurkę w wyrośniętym fartuchu i „odęte" usteczka. I te oczy łez pełne.

Przez umęczony mózg w szybkim tempie przelatują myśli.. I rachunek, choć bez ołówka: ...za pranie... i rata za ubranie... Gimnazjum Stacha... Buty ojcu koniecznie... Z nóg lecą... Ale może na materiał starczy... Buty ojca można podzelować. Zawsze taniej, niż nowe...

Spracowana ręka wyciąga się w kierunku opiętego fartucha, dotyka jasnej czupryny z grzywką.

— Nie płacz. Może jakoś się wyskrobie nowy fartuszek...

Królewska, obrażona mina zamienia się momentalnie w uśmiech szczęśliwości...

„Odęte" przed chwilą usta — mamroczą teraz radosne słowa podziękowania. Za to z kąta, gdzie nad konstruowaniem samolotu przysiadł piątoklasista, leci dziki wrzask:

— Dla tej smarkatej to wszystko, a ja się o głupią teczkę doprosić nie mogę... Wcale nie będę chodził do szkoły....

Rozbudzone tym zmartwieniem wstają inne, na chwilę uśpione, troski... więc — Składki wszyscy już dali na L.O.P.P. i na opiekę. Tylko ja jeden, jak głupi...

Głos piątoklasisty drży od tłumionych łez, a oczy płoną ponurym blaskiem buntu...

Mama już nie liczy, już nie myśli nawet. I tak nie starczy. Serce mamy ściska ból, „że te moje dzieciaki mają być gorsze od innych"... Z bólem tym łączy się inna jeszcze przykrość. Bo piątoklasista bunt swój

popiera argumentem nie do zwalczenia. — „Pani każe".

Nie ma co się przeciwstawiać. I nikt chyba nie zechce wobec dziecka obniżać powagi „Pani" lub „Pana".

Bo wiadomo, że trzeba. I pantofle, i teczka i fartuch... I składki i L. O. P. P.

Ale nie od razu, nie — zaraz. Bo naprawdę za trudno.

A może jakoś wspólnymi siłami zaradzimy tej biedzie. Sprobujmy choć na małym odcinku. Choć na terenie jednej kamienicy.

Niech by tatuś Stasia, szewc, uszył pantofle dla Heli od pani krawcowej z parteru, a za to mamusia Heli uszyje Stasiowi piękny fartuch. Niech mama Jadzi, idąc z Jadzią do szkoły zabierze Stefkę i Kasię, bo jeszcze za małe, żeby same szły, a mama ich jest w pracy i nieraz drży ze strachu o swoje dziewczynki. Za to znów po powrocie z pracy weźmie ta mama do siebie Jadzię, na „odrabianie lekcji" i na zabawę, a mama Heli będzie mogła pójść wtedy do Ubezpieczalni. Bo zeszłym razem musiała zabrać Helę z sobą. W Ubezpieczalni było gorąco, Hela się zgrzała, potem się zaziębiła...

A u Stefki i Kazi miejsca dużo, jest gdzie biegać... Tam się Hela nie zaziębi, bo będzie bez palta. Tam się Hela grzecznie pobawi, jeszcze i chleba z miodem zje, bo ją mama koleżanek poczęstuje.

Sprobujmy czy się nie da choć tak zaradzić biedzie.

Pomagajmy sobie jak możemy. Nie będzie wtedy „brudnych worków" ani „kołnierzyków..." bo u państwa Malinowskich właśnie pranie, to się i panine upierze...

Pomagajmy też i szkole i dzieciom samym. Bo nieraz bywa, że się Wanda do szkoły spóźni... A pani mówi, że to wstyd i że więcej już nie przebaczy. Wanda nisko pochyla główinę, ciemne rumieńce wstydu wykwitają na okrągłych policzkach. Ale drżące usta milczą. Bo czy można powiedzieć pani, że to wina nie jej, a mamy. Bo ją mama rano do sklepu posyła, a w sklepie jest tłok, długo czekać trzeba... Po tym pędzi na górę, oddaje sprawunki i już nawet czasu nie ma czekać na śniadanie. Już drugi dzień Wanda bez śniadania do szkoły biegnie, a przecież i tak się spóźnia.

Spóźniła się też i koleżanka Wandy. Musiała rano do sąsiadów lecieć pożyczyć złotówkę na śniadanie. Sąsiadka musiała chodzić zmieniać dwa złote... I znów długo trwało.

A czemu się spóźniają inne Halinki, Zosie i Czesie? Bo Halinka późno spać się kładzie, mamie pomaga, a rano wstać nie może. A Zosia nie pomaga wprawdzie, ale jej mama rano śpi długo, Zosia sama musi sobie wszystko przygotować, uszykować. Spóźnia się więc często.

Zaradźmy i temu. Bo dziecko dość ma trudu ze szkołą, lekcjami i z całym życiem szkolnym. Nie trzeba mu tego trudu jeszcze dodawać. Niech nikt sobie nie mówi po cichu, że może samo pamiętać.

Owszem, niech pamięta, niech myśli, ale niech widzi że i mama pamię-

ta, myśli i zajmuje się jego sprawami. Niech wie, że ta jego szkoła, to dla mamy nietylko „dziura“, w którą się wepchnie takiego bąka, ale że to bogaty kawał życia ludzkiego, którego lekceważyć nie wolno.

Stańmy więc zgodnie do współpracy ze szkołą. Może mniej będzie wtedy łez i buntu, może prędzej i lżej ułożą się sprawy teczek, fartuchów i pantofli. I może więcej będzie radosnych uśmiechów w oczach naszych dzieci.

Z. Dąbrowska

Jaś wie, że jest Polakiem

Każde dziecko, w wieku do lat siedmiu przechodzi bardzo ważny okres rozwojowy. Źle robią te matki, które dbają jedynie o to, by było ono czyste, syte i zdrowe, a poza tym zostawiają je samemu sobie. Ileż to razy Oleś czy Jaś zadaje matce cały szereg pytań, lecz ta, zajęta sprawami gospodarskimi, rzuca tylko małemu ostre:

„nie zawracaj mi głowy“,

uznając pytania dziecka za bezsensowne. A jednak w pytaniach tych zawiera się cały świat przeżyć dziecka. Gdyby matka chciała się nad nimi zastanowić, napewno niejednokrotnie mogłaby je wykorzystać, dając dziecku dużo nowych wiadomości.

Jest bowiem wiele rzeczy, które już może wiedzieć nawet pięcio i sześcioletni Jaś.

Ale przeważnie nie tak się dzieje. Malec, zrażony ciągłym odpychaniem go od siebie, chociaż ma tatusia i mamę, pozostaje sam ze swoimi myślami, przeżyciami i spostrzeżeniami. Bywa nawet bardzo często, że zniechęcony, zaprzestaje badań nieznanego dla siebie świata i, chociaż jest zdolny i mógłby być na dużo wyższym poziomie umysłowym, wstrzymuje się w rozwoju. Dziecku więc dzieje się krzywda!

Matki! Musicie znaleźć choć kilka chwil czasu dla Jasia, by nie rósł, jak dziczek, sam, pozbawiony jakiegokolwiek kierownictwa duchowego! Jeśli możecie posłać go do przedszkola, wówczas ono was w tym wyręczy, lecz jeśli dziecko pozostaje w domu, musicie same zająć się jego rozwojem umysłowym.

Co Jaś powinien już wiedzieć, chociaż jest jeszcze mały?...

Że ma swoją ziemię rodzinną; że ziemia ta, to Polska, że jest ona jego Ojczyzną, że on sam jest Polakiem!

Jak Jasia tego nauczyć?...

Niejednokrotnie sam chłopczyk ułatwia zadanie właśnie przez te ciągłe „pytania bez sensu“. Czasem jednak trzeba tak pokierować zainteresowaniami dziecka, by zwrócić je na przedmiot, z którym chcemy małego zapoznać.

Przykład:

— Gdzie mieszkasz, Jasiu?

Prawdopodobnie mały odpowie:

— W domu, u mamusi.

— A gdzie mieszka Staś?...

— Też w domu, ale nie w naszym. Do Stasia trzeba jechać tramwajem.

Po chwili dziecko mówi dalej:

— Takich domów jest dużo, dużo... i dużo ludzi w nich mieszka.

Matka słusznie potwierdzi.

— Tak, tych domów jest dużo. Na każdej ulicy domy. A ulic też dużo. Wszystkie domy na wszystkich ulicach — to miasto. Nazywa się Warszawa.

— To ja mieszkam w Warszawie! — zauważy chłopczyk. — A moja ciocia nie mieszka w Warszawie?

— Nie, twoja ciocia mieszka w innym mieście, które nazywa się Kraków.

— To takich miast jest dużo?...

— O, dużo, są miasta większe i mniejsze, są też wioski takie, jak te, do których my na lato wyjeżdżamy. A wszystkie te wioski i miasta są na polskiej ziemi.

— To polska ziemia musi być bardzo duża!...

— O tak! Jest duża i piękna! To twoja ziemia rodzinna, boś się na niej urodził! To twoja Ojczyzna, bo i twój ojciec i dziadek też się tu urodzili!

— To ja kocham swoją Ojczyznę, kiedy ona taka piękna i duża!...

— Kochaj ją, bo i twój ojciec i dziadek też ją kochają!...

Jaś już wie, że ma swoją ziemię ojczystą, ziemię polską. Choć już z matką o tym nie rozmawia, to jednak myśl dalej pracuje. W małym serduszku prócz miłości do ojca i matki, rozpala się jeszcze jedno uczucie — miłość do ziemi rodzinnej.

Przy najbliższej okazji Jaś dowiaduje się znowu, że jest Polakiem, bo mieszka na ziemi polskiej, bo mówi po polsku, bo ojciec jego i dziadek bili się za tę ziemię; gdy wróg chciał ją odebrać i zabrać sobie na zawsze. W chłopczyku coraz bardziej rozpala się uczucie patriotyzmu. Już teraz wie, że i on nie da nikomu swej ziemi, że też będzie się za nią bił!...

A musi się też Jaś dowiedzieć, że nie tylko szablą zdobywa się potęgę ojczyzny, że do jej dobra przyczynili się różni uczeni, budowniczy, inżynierowie, pisarze, dobrzy gospodarze kraju i wszyscy ludzie, wypełniający sumiennie swoje obowiązki, że od każdego Polaka zależy w pewnej mierze bogactwo i siła państwa Polskiego.

O rozmowach z matką myśli dużo, świadczą o tym częste walki w pokoju, budowanie z pudełek i klocków domów i całych miast ogromnych, struganie szabelek z patyków.

Rozumna matka nie krzyczy, że dziecko naśmieciło. Wie ona że to, co dziecko przeżywa, musi się uzewnętrznić w jego czynach i zabawach. Cieszy ją myśl, że mały będzie godnym zastępcą ojca.

Święto narodowe!... Chorągwie powiewają wesoło, gwarno w koło, nastrój świąteczny. Jaś z dumą wznosi małą chorągiewkę i śpiewa wraz z tłumem: „Jeszcze Polska nie zginęła!"... Wie już, że jest Polakiem, więc cieszy się wraz z rodakami z wolnej Ojczyzny. A matkę rozpiera duma, że praca jej nie poszła na marne, że to, **czego nauczyła** małego, sześcioletniego **Jasia**, tego **nie zapomni** przyszły **Jan**.

M. R. Kolendowa

Starajmy się o rozwój przedszkoli w Polsce, gdyż one zapewniają naszym dzieciom właściwy rozwój fizyczny i umysłowy.

Co każdy o gruźlicy wiedzieć powinien?

Jednym z największych wrogów organizmu ludzkiego, a bodaj nawet największym, jest straszna choroba gruźlica. Pochłania ona moc ofiar, zarówno wśród dzieci, jak i wśród dorosłych, ba! rozpowszechniona jest nawet wśród zwierząt, bo chorują na nią i krowy, a nawet ptaki. Setki tysięcy dorosłych i dzieci umiera w Polsce z powodu gruźlicy. Prawie co dziesiąty człowiek choruje na tę chorobę. Jednak ludzie nie boją się jej jakoś tak, jak dawniej bano się np. cholery lub dżumy, a przecież gruźlica zabiera więcej ofiar, niż niegdyś obie te choroby razem wzięte.

Cholera i dżuma budziły paniczny strach, gdyż zabierały ludzi szybko: człowiek przed chwilą zdrowy, umierał po kilku zaledwie godzinach choroby, tymczasem gruźlica zabija ludzi stopniowo, powoli. Od początku choroby do śmierci mija kilka, nieraz nawet kilkadziesiąt lat. Może przez to nie wydaje się ona tak straszną, jak tamte i ludzie nie tak starannie jej się wystrzegają. Temu to częściowo przypisujemy, że gruźlica dotąd sie szerzy, gdy tymczasem cholera i dżuma wcale już prawie nie istnieje.

Gruźlica należy do rzędu chorób zakaźnych i jest wywoływana przez specjalny rodzaj zarazków, t. zw. *laseczniki Kocha*, które, przenosząc się z człowieka chorego na zdrowego, wywołują u niego tę chorobę. Aby więc móc zabezpieczyć nasze dzieci przed tą plagą, lub stłumić ją w zarodku, musimy wiedzieć, jak człowiek nabywa tę chorobę i jakie są jej pierwsze objawy.

U chorego na gruźlicę laseczniki Kocha mogą przebywać w całym organizmie, gdyż choroba rozwijać się może nie tylko w płucach, ale i we wszystkich innych narządach, jak gruczoły, kości, stawy, nerki, krtań, skóra i t. d. Zarażają otoczenie najczęściej chorzy na gruźlicę płuc, posiadający w swej ślinie całe masy laseczników gruźliczych, które wraz z drobnymi kropelkami śliny, wypluwają w powietrze w czasie rozmowy lub kaszlu. Człowiek zdrowy, przebywający w pobliżu chorego, może się w ten sposób bardzo łatwo zarazić. Tak samo zarazić się można przez używanie podczas jedzenia wspólnych naczyń, lub nakryć z chorym, oraz przez spanie z nim w jednym łóżku.

Gruźlik, kaszląc wypluwa plwocinę. Jeżeli nie trafia ona do specjalnej spluwaczki, jeżeli gruźlik pluje prosto na ziemię, lub na podłogę, to plwocina ta może stać się źródłem zakażenia wielu ludzi. Plwocina bowiem po pewnym czasie wysycha, a zawarte w niej bakterie chorobotwórcze zostają wraz z kurzem, przy najlżejszym podmuchu wiatru, uniesione w powietrze, skąd ludzie zdrowi je wdychają.

Jeszcze jednym źródłem zakażenia się gruźlicą jest mleko od gruźliczej krowy. Jak już poprzednio wspominałem, moc krów choruje na tę chorobę. Krowy takie chudną, szerść ich traci połysk, staje się matowa, jakby brudna, a oczy nabierają nienaturalnego blasku. Mleko takiej krowy posiada miliardy zarazków, i, wypite bez zagotowania, może spowodować chorobę.

Widzimy więc, że sposobów zarażenia się jest wiele. W Warszawie np.. gdzie jest moc gruźlików, z których każdy odpluwa plwocinę, powietrze jest wprost przepojone zarazkami gruźlicy. Wynikałoby stąd, że każdy mieszkaniec miasta musi chorować na gruźlicę. Tak jednak nie jest, gdyż wielu ludzi, choć wdycha w sie-

bie zarazki, nie zachoruje, ponieważ posiada odporność na tę chorobę, zapadają na nią tylko ci, którzy posiadają odporność zmniejszoną.

Dzieci dobrze zbudowane, o szerokiej klatce piersiowej, rumiane na twarzy, z dobrym apetytem, znacznie rzadziej zapadają na gruźlicę, niż dzieci wątłe, blade, o woskowej cerze i długich rzęsach oraz wąskiej klatce piersiowej. Jednakże odporność tych wątłych dzieci, można podnieść, o czym będę mówił w przyszłości, i odwrotnie, najlepiej zbudowane, najzdrowsze dzieci, w pewnych warunkach mogą utracić swą odporność. Najzdrowsze dzieci, świeżo po przebyciu innych chorób, jak grypa, zapalenie płuc, angina, odra i t. d. są mało odporne i łatwo zapadają na gruźlicę, jak również dzieci przepracowane, zbyt długo ślęczące przy książkach, a mało używające ruchu i świeżego powietrza. Zmniejsza się też odporność u dzieci źle odżywionych, lub mieszkających w wilgotnych, ciemnych, a ciasnych mieszkaniach. Bardzo też zmniejsza odporność alkohol i nikotyna. Łatwo zachorują na gruźlicę dzieci, w t. zw. okresie przejściowym (dojrzewania płciowego). Poza tym wszyscy ludzie łatwiej zapadają na gruźlice w jesieni i na wiosnę, niż w lecie lub w zimie.

Poznawszy czynniki, obniżające odporność dziecka, w przyszłym artykule pomówimy o sposobach walki z gruźlicą.

Dr. Stanisław Bendarzewski

CO PISZĄ INNI?

„Dziecko i Matka" czasopismo poświęcone zagadnieniom pedagogicznym zamieszcza w numerze z dn. 15. XI. ciekawe artykuły z dziedziny wychowania przedszkolnego. Mieczysława Rubinówna w artykule pod tyt. „Przedszkole" podkreśla znaczenie wzorowo prowadzonego przedszkola, według najnowszych zdobyczy nauki o wychowaniu.

„Kto wie — zapytuje autorka — może cała reforma wychowania i nauczania pójdzie „od dołu", od młodych, nieobarczonych dawnymi grzechami przedszkoli, ku górze, nawet ku szczytom nauczania wyższego". Dalej daje autorka obraz wzorowego przedszkola, wykazuje ile dobrego przynosi ono dziatwie i rodzicom. Kończy zaś: „...nasuwa się życzenie przy wyjściu z tej słonecznej szkoły, życzenie należące na razie do rodzaju pobożnych, takie dzieciństwo dla wszystkich dzieci".

Nie mniej ciekawe są artykuły H. Gryniowej „Mowa i rysunek dziecka w wieku przedszkolnym" i M. G. Różyckiej „Bójki dzieci w świetle nauki".

„Kobieta w Świecie i w Domu" dwutygodnik, zamieszcza w numerze z 15/XI ciekawy artykuł M. Benisławskiej p. t. „Debiut wychowawczyni". Początkujące wychowawczynie, borykające się z trudnościami i odpowiedzialnością swego zawodu, znajdą tam ostrzeżenia przed błędami i dobre rady jak postępować należy. Szczególnie warta jest uwagi myśl końcowa:

„Debiutantka lepiej uczyni, nie od-

dając się naraz bez reszty, nie wabiąc i nie kokietując, tylko dając się zdobyć i od razu ustosunkowując się jako władza, nie jako zabawka w ręku dziecka, jego kaprysowi powolna. Jeżeli dobra komitywa nie przyjdzie tak od razu, to tym nie mniej przyjdzie i głębiej zapuści korzenie. Miłość niech wzrośne na przedmurzu szacunku".

WIADOMOŚCI WYDAWNICZE

W związku z zatwierdzeniem uchwał Komitetu Ortograficznego, sprawa słowników ortograficznych języka polskiego stała się niezmiernie ważna i aktualna.

Firma wydawnicza M. Arct wydała „Słownik Ortograficzny Języka Polskiego". Nowa pisownia, uchwalona przez Komitet Ortograficzny Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936. Wydanie VI, str. 380. Cena zł. 10.—, w opr. płóc. zł. 13.—.

Jest to najobszerniejszy z dotychczasowych słowników nowej ortografii, gromadzący ponad 60.000 wyrazów. Czyni on zadość wymaganiom pracowników biur, redakcji i ogółowi inteligencji. Prócz tego Słownik zamieszcza zwięźle ujęte zasady nowej pisowni, opracowane przez prof. Stanisława Szobera oraz tablicę, podającą zasady dzielenia głosek, przy przenoszeniu wyrazów.

Taż sama firma wydała „Słowniczek Ortograficzny i Zasady Pisowni Polskiej", według uchwał Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w r. 1936, str. 224. Cena zł. 1.—.

Jest to zupełnie nowe opracowanie, wzbogacone szeregiem inowacji. Głównym celem słowniczka jest informowanie piszącego o zasadach ortografii i wdrażanie go do samodzielnego pisania. Słowniczek nadaje się szczególnie dla uczącej się młodzieży.

PRENUMERATA: kwartalnie — 80 gr., półrocznie — 1 zł. 50 gr., rocznie 2 zł. 40 gr.,

OGŁOSZENIA: 1/1 STRONA 150.— ZŁ., 1/2 STRONY 75.— ZŁ., 1/4 STRONY 40.— ZŁ., 1/8 STRONY 25.— ZŁ.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 53a M. 24, TEL. 8-96-44. KONTO P.K.O. 16.685 POCZTOWE KONTO ROZRACHUNKOWE 352.

REDAKTOR I WYDAWCA W IMIENIU ZW. POLSK. NAUCZ. PRZEDSZKOLI I WYCHOWAWCÓW *ZOFIA WITKOWSKA*

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. Dziewulski, Warszawa, Senatorska 10